ROK XIII MARZEC—KWIECIEŃ 1924 Zeszyt 3—4

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIAZKU KÓŁ DIECEZJALNYCH

REDAKTOR: X. PROF. DR. ZYGMUNT BIELAWSKI
ADRES REDAKCJI: LWÓW, UL. DWERNICKIEGO 48
ADRES ADMINISTRACJI: LWÓW, PL. KAPITULNY 7

KONFERENCJE REKOLEKCYJNE[1]).

Rzecz, którą dzisiaj wygłoszę, będzie się składała z dwuch części: praktycznej i teoretycznej. W pierwszej przedstawię Szanownym Kolegom tekst konferencji do uczniów klas wyższych szkoły średniej. Zdobędziemy w ten sposób materjał ilustracyjny, na podstawie którego w drugiej części będzie można snuć wnioski teoretyczne i wymagania dla każdej wogóle konferencji do uczniów.

Zajmuje nas głównie zagadnienie, jak umiejętnie zużywać na ambonie materjał naukowy szkolny, religijny i przedmioty świeckie, zwłaszcza literaturę, żeby przemówienia religijne osiągały pożądany wpływ na uczniów.

Ze względu na czas W. Postu i na rekolekcje, które się odbywają po szkołach, jako temat przemówienia do uczniów wziąłem rzecz o pokucie.

„Czyńcie godne owoce pokuty" (Jan III. 1, 8).

Niedawno skończył się karnawał, ustały zabawy, przycichła muzyka. Na głowy nasze posypał się popiół pokutny. Wstąpiliśmy w okres kościelnego roku, w którym powaga i pewien smętek staje się ogólnym nastrojem. W świątyni dusz naszych

---

[1]) Przyczynek do zagadnienia, jak korzystać na ambonie z przedmiotów szkolnych, zwłaszcza z literatury świeckiej. Referat wygłoszony w Warszawskiem Kole XX. Prefektów dnia 11 marca 1924.

miasto ochoczego „Gloria in excelsis“, zawiesiliśmy napis: „Pamiętaj człowiecze, żeś jest prochem i w proch się obrócisz“.

Kościół św. zaleca ludziom pokutę jako jeden z głównych środków odrodzenia i rozwoju duchowego. O pokucie też powiem wam teraz słów kilka w czasie tych ćwiczeń duchownych, które was przygotują do spowiedzi i poprawy życia.

Ale słowo pokuta razi może niejednego swym dźwiękiem, surowym i twardym. W wyobraźni waszej wywoła ono może obraz średniowiecznego pokutnika, stojącego u wrót kościoła z odkrytą głową, boso, odzianego w włosienicę i wór pokutny, wśród słoty i zimna czekającego na zmiłowanie Pana.

Przyjdzie też może komu na myśl i to, że przecież życie samo nie szczędzi nam trudów i przykrości, pocóż więc jeszcze dobrowolnie powiększać jego niedolę?

A jednak niemasz zbawienniejszej i bardziej zgodnej rzeczy z biegiem życia ludzkiego nad pokutę, zwłaszcza w tym poście wielkim, w którym Kościół, według wyrażenia św. Pawła, widzi „czas przyjemny i dzień zbawienia“.

Potrzeba pokuty jest organicznie niemal związana z naszą ułomną naturą. Dobrze rozumiana pokuta nie tylko nie przygnębia nas i nie tamuje życia, ale nas odradza moralnie, wzmacnia i ożywia.

Potrzeba pokuty rodzi się z grzechu. Grzech bowiem, zło moralne, prędzej czy później wywołuje karę, mści się na człowieku, karząc go zaś, budzi opamiętanie i poprawę.

Patrz, oto dziecko, dla którego zabawa jest jakby chlebem powszednim, w dziecinnych igraszkach tak się rozochociło i zapamiętało, że nie można go od nich oderwać. Bawi się i śmieje do rozpuku na utrapienie otaczających je osób. Nie pomagają napomnienia matki, nie skutkuje surowy głos ojca, ono psoci i igra bez miary. Dopiero kiedy w zapamiętaniu potknie się i wyrządzi sobie krzywdę, albo zostanie ukarane — wybucha płaczem, trzeźwieje, żałuje szkody, przeprasza rodziców. Czyż nie poznajesz w tym obrazku siebie samego? Oto była pierwsza twoja w życiu pokuta. Przygoda, ból, na który się dziecko naraża, staje się punktem zwrotnym w jego postępowaniu, pobudką do opamiętania się, przestrogą na przyszłość.

A potem poszły występki młodości. Zataiłeś prawdę przed rodzicami, postąpiłeś nie po koleżeńsku z kolegami i jakby oścień

utkwił w twojej duszy. Niepokój dotąd nurtował w twem sercu, aż przyznałeś się do winy i naprawiłeś wyrządzoną szkodę.

Rzuć okiem szerzej po świecie. Przekleństwo grzechu odbija się i na życiu narodów całych. Gdy grzech się rozpowszechni i przybierze rozmiary wad narodowych, pokuta staje się potrzebą społeczną. Przykładem tego jest między innemi i nasza ojczyzna. Polska utraciła niepodległość i żyła tak długo w niewoli nie tylko skutkiem zaborczej polityki państw ościennych, ale także skutkiem wad i błędów naszych przodków. Lenistwo, rozluźnienie obyczajów, nierząd, swywola i t. p. oto grzechy ojców naszych, za które pokutowały szeregi pokoleń, a od dziedzictwa ich do dzisiejszego dnia nie umiemy się wyzwolić.

Biorąc rzecz jeszcze głębiej i szerzej, tę samą zemstę grzechu i potrzebę pokuty widzimy w historji całej ludzkości. Już w zaraniu dziejów słyszymy te straszne słowa Boga, zwrócone do człowieka, który zgrzeszył: „Iżeś nie usłuchał głosu mego: przeklęta będzie ziemia w dziele twojem; w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie. W pocie czoła pożywać będziesz chleba".

W pierwszych zatem rodzicach naszych, niby w embrjonie ludzkości, widzimy źródło, pierwszy grzech, powodujący kary, które przeszły na nas wszystkich w dziedzictwie.

Bóg jednak postąpił z człowiekiem, jak ojciec kochający, który brzydząc się grzechem, karze dziecko za występek, ale dlatego dopuszcza nań karę, że pragnie jego poprawy. Człowiek zgrzeszył i człowiek pokutuje.

Bóg dopuścił karę na człowieka, ale jako ojciec miłujący, w gorzkiej pokucie zawarł lekarstwo na niedomagania natury ludzkiej po grzechu.

Kiedy Adam zgrzeszył nieposłuszeństwem względem Boga, ściągnął na siebie przekleństwo grzechu: zmniejszyła się bystrość jego umysłu, wola osłabła, które to przymioty czerpał z bliskiego obcowania z Bogiem, źródłem prawdy i dobra. Człowiek przez grzech pierworodny stracił kulturę nadprzyrodzoną, że się tak wyrażę, a zeszedł do poziomu człowieka niecywilizowanego, pierwotnego. Ziemia, z której wyrastał dla niego ogród rozkoszy, stała się przeklętą, osty i ciernie rodzić poczęła. Rozpoczął się czas ciężkiej pracy dla człowieka, tak nad zdobyciem

kawałka chleba w dziedzinie materjalnej, jak nad poznawaniem prawdy w dziedzinie ducha.

O jakżeż gorzkie łzy musiały popłynąć z oczu jego po grzechu!

Wkrótce jednak człowiek spostrzegł, że ta sama praca, która karą spadła mu na barki, zawiera też środek do poprawy nieszczęsnego losu, w jakim się znalazł. Praca bowiem, choć uciążliwa, zapewnia człowiekowi byt na ziemi, prowadzi do poznania prawdy, wypełnia życie, słodzi pustkę i gorzkość rozłąki z najlepszym Ojcem-Bogiem. Więc praca myśl jego znowu do Boga zwróciła i na kolana przed Bogiem upaść kazała. Jął się wtenczas człowiek pracy dobrowolnie, przyjął na siebie jej trudy w duchu pokuty.

Narzędzie kary, pracę, przekuł na oręż walki z pustką i nudą życia po utracie Boga, na oręż walki ze złemi skłonnościami swemi: lenistwem i zmysłowością; przez pracę zaczął rozszerzać zakres swych wiadomości, swój horyzont umysłowy, — szukać i dążyć na nowo do Boga, od którego wyszedł.

Następstwa grzechu pierworodnego przeszły na nas. Stąd ziemia jest doliną płaczu, a życie bojowaniem, jak mówi Pismo św. Cały więc nasz pobyt na ziemi jest do pewnego stopnia czasem i miejscem pokuty.

Z tego, co dotychczas powiedziałem, możemy już zebrać i zestawić wszystkie czynniki i pierwiastki, składające się na wytworzenie pojęcia „pokuta".

1) Grzech popełniony sam przez się ściąga na człowieka zemstę, wyrządza szkodę, sprowadza karę.

2) Kara sprawia ból i cierpienie.

3) Pod wpływem bólu w człowieku budzi się odraza, wstręt do grzechu i żal, że się go popełniło.

4) Skruszony człowiek uznaje, że źle zrobił, stara się pozbyć ciężaru, który mu osiadł na sumieniu. Wyznaje grzech przed tym, kogo obraził, t. j. przed Bogiem i prosi o przebaczenie.

5) Wreszcie pod wpływem tych wszystkich czynników: szkody, bólu, żalu, uznania i wyznania winy następuje poprawa życia. Skoro karę przyjmujemy w duchu pokuty, jako pracę, ta praca nas oczyszcza, wyswobadza od cierpień, wyzwala duszę z ułomności ciała. Wśród znojów i trudów pracy dusza

nasza szlifuje się niejako, niby lemiesz pługa przy oraniu ziemi i, jak lemiesz w promieniach słońca, tak lśni i błyszczy dusza nasza w blaskach zjednanej nam przez pokutę łaski i miłości Bożej. Stąd adagium, iż „praca człowieka uszlachetnia".

Chrystus P., przyszedłszy na świat, aby ludzi zbawić, życia pokutniczego nie znosi, ale je podnosi, stawia na wyższy piedestał. „Jeśli pokutować nie będziecie — powiada — wszyscy poginiecie". Sam Chrystus P. prowadzi życie pokutnicze, pełne zaparcia. Już nie znoje i trudy połączone z pracą, ale samo cierpienie swym przykładem na krzyżu wskazuje jako czynnik wyzwalający, oswobadzający od ułomności.

Wszystkie wyżej wymienione czynniki pokuty wciela Chrystus P. do Sakramentu pokuty, jednej z najwspanialszych instytucyj chrześcijaństwa. Rachunek sumienia, inaczej poznanie grzechu, żal za grzechy, postanowienie poprawy, spowiedź czyli wyznanie win, i wreszcie zadośćuczynienie czyli odrobienie winy i poprawa życia — wszystkie te 5 warunków, potrzebnych do dobrego odprawienia sakramentu pokuty — widzieliśmy i w pokucie, rozważanej jako stały współczynnik naszego życia niedoskonałego. Chrystus P. z pierwiastków tych ustanowił Sakrament, aby człowiek, odkrywając przed Bogiem i kapłanem rany i wrzody duszy, dobrowolnie je niejako przecinał i pozwalał Bogu wlewać w znękaną duszę kojące lekarstwo łaski; aby człowiek zdobywał pokój wewnętrzny, radość i błogie szczęście, pozbywając się ciężaru grzechu, a łącząc się z Bogiem. Czyniąc pokutę sakramentem, Chrystus P. dał nam sposobność pokutowania nie z przymusu, nie z konieczności, ale z dobrej woli naszej.

W pokucie wreszcie wskazał nam Chrystus P. wyzwalającą moc cierpienia, która z przewagi ducha nad ciałem się rodzi i ku szczęściu nas wiedzie. Dusza w człowieku winna być królową i panią, mającą władzę nad sługą-ciałem. W cierpieniu duch ludzki hartować i oczyszczać się winien, by ulecieć kiedyś, niby biały czysty gołąbek, ku Bogu, Ojcu swemu. „Kto chce iść za mną — powiada Chrystus P. — niech weźmie krzyż swój na ramiona swoje, niech zaprze samego siebie i naśladuje mnie" t. j. żyje podług woli Bożej.

Oto geneza, istota i cel pokuty. Początek bierze z grzechu, jest nieodzownem następstwem złego; pokuta jest lekarstwem,

gorzkiem wprawdzie i przykrem nieco, jeśli ją jednak podjąć ochotnie, uszlachetnia nas, rodzi szczęście, radość i wyzwolenie.

Jest zatem pokuta stałym towarzyszem, stałym współczynnikiem życia każdego człowieka, choćby najbardziej nowoczesnego, nie zaś tylko przywilejem wieków średnich. Polega głównie na chętnem znoszeniu trudów, połączonych z wypełnianiem obowiązków. Nie polega zaś na zewnętrznem wyłącznie umartwieniu, na biciu się w piersi i smutnem obliczu, ale na wewnętrznem zwycięstwie, w którem człowiek - duch, człowiek wolny i rozumny, człowiek - Syn Boży zapanowywa nad człowiekiem-zwierzęciem, nad ułomnem ciałem, które „prochem jest i w proch się obróci".

Przeciwnie, życie sybaryckie, leniwe, wśród wygód wywoływa gnuśność, zniewieściałość, zanik sił duchowych i fizycznych, tępotę umysłową, brak odporności na trudy i niepowodzenia.

Do pokuty nawoływali nasz naród wielcy myśliciele nasi: Skarga, Birkowski, Kajsiewicz i tylu innych. Na idei pokuty oparł odrodzenie moralne polskiego narodu największy nasz wieszcz, A. Mickiewicz, najwszechstronniejsze wcielenie polskiego genjusza. Przypomnijcie sobie postać Jacka Soplicy z „Pana Tadeusza". Typowy ten wyobraziciel polskiej swawoli, buty, warcholstwa, nieokiełznanego temperamentu, po dokonanej zbrodni przemienia się w pokornego zakonnika, w Robaka, z samoluba w ofiarę miłości, która wszystkie swe siły, czas, pracę, energję składa na ołtarzu miłości Ojczyzny i Boga. W głównym bohaterze swej epopei zostawił nam Mickiewicz swój testament ideowy. Osnuty on cały na idei pokuty.

Idea to bowiem wiecznie żywotna i kryjąca w sobie moc odradzającą. Ona zmieniła Szawła prześladowcę w Pawła, największego Apostoła chrystjanizmu, ona z Augustyna - grzesznika uczyniła największe światło Kościoła Chrystusowego.

Ona też zdolna jest wychować i nasze młode pokolenia nie na rozpieszczonych paniczyków, egoistów, swywolnych i leniwych, lecz na ludzi hartu, siły woli, poświęcenia dla bliźnich, na dzielnych obywateli kraju i sługi Boga.

Spojrzyjcie, kochani moi, w życie wasze rodzinne i szkolne. Uczyńcie rachunek sumienia każdy z sobą. Czy nie pokutuje w was ta sama polska natura, skłonna do lenistwa, swywoli,

niezgody, samolubna i nieuczynna, rozkapryszona lub rozpieszczona?

Spojrzyjcie na krzyż Chrystusa. Krew spływa z Jego ran, przebitych gwoździami, cierniowa korona wieńczy Mu skroń. Grzechy to wasze zadają rany Zbawicielowi. On jednak z miłością wyciąga ku Wam ramiona, aby was objąć i uleczyć rany dusz waszych, skruszonych w żalu i spowiedzi. „Czyńcie godne owoce pokuty". Amen.

Tak sobie wyobrażam szkic konferencji do uczniów, nawiązanej do życia młodzieży szkolnej. Wszystko w niej do tego życia jest przystosowane:

1. Naprzód forma przemówienia, zbliżona do formy katechezy. Mamy więc w niej we wstępie nawiązanie do najbliższych warunków życia ucznia: rozpoczął się post, popielec, rekolekcje, wszystko to, co wytwarza pewien swoisty nastrój, odpowiedni do pory roku kościelnego. Następuje zapowiedź treści, skupienie uwagi w określonym kierunku. Napomknięta mimochodem postać pokutnika średniowiecznego zaciekawia słuchacza i daje poznać, że kaznodzieja zdaje sobie sprawę z pewnych trudności tematu. Potem idzie teza (grzech wywołuje karę, kara opamiętanie i poprawę) i jej wykład w szeregu obrazów: dziecka, ucznia, narodu polskiego, Adama, Robaka. Po obrazowym wykładzie następuje wyjaśnienie teoretyczne i zastosowanie praktyczne, apel do życia duchowego ucznia, do jego woli, zachęta do przyjęcia sakramentu pokuty.

W tak zbudowanej konferencji w jak najszerszej mierze uwzględniony jest moment naprowadzający słuchacza na rozumienie i przyjęcie treści, mianowicie obrazowość mówienia. Chcąc graficznie przedstawić wykres budowy konferencji, porównalibyśmy ją do świątyni gotyckiej. Słuchacz wchodzi ze świata w jej podwoje; na wstępie zaraz ogarnia go półmrok; łagodne światło sączy się z górnych witrażów, napełniając jej wnętrze cichą melancholją, ale i spokojem jakimś nieziemskim; ogarnia go nastrój, tak diametralnie inny, niż rozgwar świata, od którego się schronił pod sklepienia świątyni. Tu popiół pokutny spadł niedawno na jego głowę, niby śnieg jakiś mistyczny, który pokrywa bielą jego duszę i obmywa ją z pyłu tego świata.

W przedsionku kościoła przechodzień zwraca uwagę na skuloną postać pokutnika średniowiecznego. Ten napoły symbol, napoły karykatura budzi w nim złożone uczucia: wspomnienie własnych win, ale i pewną odrazę do surowości pokutnej. Mija go pospiesznie, aby dać się ogarnąć pełnemu nastrojowi rozłożystej świątyni. Jak nawa główna w kościele gotyckim i jej ramiona w kształcie krzyża symbolizują samo chrześcijaństwo, dane ludziom przez Boga dla zbawienia świata, tak kaznodzieja rozwija przed słuchaczem powszechność idei religijnej, powszechność pokuty; daje jakby jej przekrój wzdłuż i wszerz. Słuchacz widzi w szeregu obrazów, że ta idea wiąże się nierozerwalnie z życiem człowieka, przenika je nawskróś, ona jest towarzyszką nieodłączną dziecka, młodzieńca, starca, narodu, ludzkości całej, ona obejmuje Stary i Nowy Testament, przyrodę i nadprzyrodę, ona jest lekarstwem na niedolę ludzkości, bierze nas, jak krzyż, w swe ramiona, przez miłość i cierpienie zbawiając nas od złego.

W słuchaczu topnieją uprzedzenia, wielka idea pokuty chrześcijańskiej staje się dlań bliską, sympatyczną. Żeby mu ją jeszcze bliższą uczynić, mówca po kilku wyjaśnieniach teoretycznych, pod koniec znowu powraca do obrazu: stawia młodemu swemu słuchaczowi przed oczy przykład tak bardzo mu bliski, wzór, w którym się skupiły wszystkie barwy wyobraźni największego z naszych wieszczów, ogrzany ciepłem jego serca, owiany polotem jego umysłu, przeniknięty mądrością tego, który mógł o sobie powiedzieć, że jest wcieleniem ducha polskiego.

Po takiem przejściu z dziedziny wyłącznie religijnej do życia świeckiego, można mieć nadzieję, że wezwanie, zwrócone do słuchacza, do praktykowania idei religijnej (pokuty) nie pozostanie bez echa. Ogarnięty niejako został powszechną ideą religijną, a takiej idei trudno jest odjąć siłę; objął go gotyk, i to nie gotyk zachodni, ponury, ciemny, jeno wiślano-bałtycki, który wywołuje wprawdzie nastrój zadumy wieczornej, ale i ciszę i spokój wieczoru, ozłoconą blaskiem zorzy wieczornej. Zadumał się Polak nad szczęściem i zbawieniem własnem; dla psychyki polskiej bowiem nie spekulacja teoretyczna, ścisła, zimna, rozumowa, jeno zaduma jest charakterystyczną rzeczą, zaduma, w której działa równocześnie i myśl i uczucie i wyo-

braźnia, której żywiołem jest nie tyle poznanie prawdy jako takie, jeno ogarnięcie tej prawdy równocześnie sercem, sympatją, ukochaniem, wyobraźnią.

Zebrał więc swoje przewiny, uderzył się w piersi i schylił kornie głowę w sakramencie pokuty.

Wielka idea religijna szła do umysłu słuchacza przez szereg plastycznych obrazów, od najprostszych do coraz bardziej złożonych, szła przez wyobraźnię, utkwiła w sercu, objawiła się w czynie.

Obrazowość mówienia jest w kaznodziejstwie tem więcej wskazana, że na ambonie niema miejsca na pytania, jak na lekcji w szkole. Katecheta zazwyczaj więcej apeluje do umysłu ucznia, przez pytania stara się wrazić pewne pojęcia w pamięć. Mówca natomiast kościelny musi mieć wszystkie władze słuchacza równocześnie na uwadze: i umysł i wolę i uczucie i wyobraźnię. Jego bowiem zadaniem jest p r z e k o n a ć słuchacza, zdobyć jego wolę, popchnąć ją do działania, do czynu. Nie ma on czasu na powtarzanie. Musi przeto zdobyć się na pewien artyzm mówienia, tak iżby ogarnął całą duszą ucznia z wszystkiemi jej władzami. Zamiast pytań, jak w katechezie szkolnej, przysługują natomiast mówcy, prócz obrazowości, środki retoryczne: wykrzykniki, pytania, zwroty do słuchaczów.

2. Powtóre t r e ś ć przemówienia utrzymana jest w zakresie pojęć uczniowskich. Kaznodzieja pamięta, że przemawia do tych samych uczniów, których codziennie widzi podczas lekcji. Zna on ten świat szkolny nawskróś, wie, czem uczniowie żyją, co myślą, co czują, ich poglądy, ich zainteresowania; w zakresie tych pojęć musi się też sam obracać, jeśli chce być rozumiany, jeśli ma mieć wpływ. Ale z drugiej strony ambona daje mu sposobność przemówienia do uczniów jakby z innego nieco stanowiska. Staje tutaj przed nimi już nie jako jeden z szeregu nauczycieli i wychowawców, lecz otoczony aureolą kościelnego głosiciela słowa Bożego. Ambona wznosi go w szczególny sposób ponad tłum nauczycieli i uczniów, świątynia daje mu nowy nastrój, słowo Boże szczególne namaszczenie. I temat przemówienia musi być inaczej ujęty, niż na lekcji. Tam uczy katecheta systematycznie, wykłada dogmatykę, etykę, historję Kościoła i t. p. Tutaj na ambonie z u ż y w a znany już szkolny materjał naukowy i swą znajomość życia uczniów

do praktycznych celów, nakłania wolę uczniów do wprowadzenia w czyn tych religijnych i moralnych zasad, które szkoła daje. Tutaj już nie wykład oddzielnych przedmiotów, na które dzieli się nauka religji w szkole, zajmuje kaznodzieję, jeno życie par excelence religijne. Cała wiedza teologiczna, połączona z rozumieniem duszy ucznia, występuje na ambonie nie w systematycznym wykładzie, ale w życiowem, że tak powiem, ujęciu. Ona żyje w kaznodziei, wszystkie gałęzie wiedzy teologicznej zrastają się tutaj w jego duszy w jedną organiczną całość, mierzą się z życiem realnem, żyją i rosną wśród realnych warunków tej ziemi, choć przeniesione na jej padoł ze słonecznych wyżyn Objawienia.

Tak właśnie pojmowaliśmy rzecz w przytoczonej konferencji o pokucie. Ponieważ kaznodzieja przemawia w kościele, występuje jako mówca religijny, więc rdzeń, ośrodek, przewodnią myśl konferencji stanowi teza religijna, teologiczna. Do umotywywania tej tezy zużyliśmy wszystkie działy teologji; a więc liturgikę i ten nastrój, jaki daje liturgja w życiu kościelnem (popielec, wielkopostna melancholja i spokój), apologetykę (uchylenie uprzedzeń do pokuty), dogmatykę (grzech pierworodny jako źródło potrzeby pokuty, natura i nadnatura), teologję moralną (cały temat jest przedewszystkiem moralny), pismo św. (cytaty), historję biblijną, historję kościoła (obraz pokutnika średniowiecznego). A zużyliśmy wszystkie te działy teologji odpowiednio do założonego w konferencji celu homiletycznego i zgodnie z naturą tematu, który był jej przedmiotem. Zapomnieliśmy niejako o tem, jak wszystkie dotknięte przez nas kwestje teologiczne ujmowane są w podręcznikach teologicznych, obchodził nas wyłącznie nasz temat i staraliśmy się dać mu to wszystko, co mu potrzebne było, aby on zrósł się w całość, w organizm żywy, po którym krążą soki życia religijnego. Słowo Boże musi bowiem żyć w kaznodziei, jeśli się ma stać pokarmem ożywczym dla słuchaczów.

Dla związania tematu konferencji z życiem ucznia przeplataliśmy bieg jej myśli treścią, czerpaną z przedmiotów szkolnych świeckich (historja Polski, literatura polska). Jaką rolę wyznaczyć im należy w mównictwie religijnem? Właściwe źródła mównictwa kościelnego stanowią: Pismo św., tradycja, teologja, historja Kościoła. Przedmioty świeckie nastręczają pole

i sposobność do nawiązywania religijnych tematów do praktycznego życia. Daliśmy im więc rolę drugorzędną, służyły nam za ilustrację i odbicie religijnej idei, nie zaś za główny trzon, na którymby opierała się budowa konferencji.

Dążność do nawiązywania kaznodziejstwa do praktycznego życia przeradza się u niektórych mówców w przesadę: pierwszorzędne źródła kaznodziejskie ustępują na drugi plan, na pierwszy zaś wysuwa się świeczczyzna. Kaznodziejstwo nie osiąga wtedy celu, bo przestaje być sobą. Nie doceniamy czasami uroku namaszczenia słowa Bożego. Jeżeli ono nie robi wrażenia, to nie dlatego, żeby ludzie nie byli go spragnieni, albo żeby ono nie miało siły w sobie, jeno że my je za mało przemyśleliśmy, nie dość głęboko je przeżyliśmy i nie ujęliśmy we właściwą formę.

(Nie mówię tutaj o przemówieniach pozakościelnych, wygłaszanych przez księży, np. na obchodach narodowych, bo to jest raczej mównictwo świeckie, albo napoły świeckie).

Poza tem zastrzeżeniem nawiązywanie wymowy religijnej do praktycznego życia, do bieżących prądów, do literatury świeckiej jest bardzo wskazane, byle czynione było umiejętnie.

Przytoczenia z przedmiotów świeckich winny być umiarkowane, na swojem miejscu i krótkie. Źle jest, gdy kaznodzieja cytuje na ambonie długie kolumny wierszowe, zamieniając kazanie na deklamację. Źleby było, gdyby mówca kościelny poświęcał dużo miejsca opowiadaniu świeckich historyj. Gdyby np. w przytoczonej przez nas konferencji kaznodzieja wdał się w długą analizę postaci Jacka Soplicy, konferencja zamieniłaby się w lekcję literatury polskiej i nikogoby nie zbudowała, a mówca naraziłby się na krytykę słuchaczów ze stanowiska krytyki literackiej, w której może nie jest dość biegły.

Natomiast umiarkowane i umiejętne cytowanie przedmiotów świeckich rozliczne może oddawać kaznodziejstwu pożytki: a) może ono stanowić przejście od abstrakcji do praktycznego życia; b) może usuwać uprzedzenia, jakoby religja była czemś wyłącznie przez księży propagowanem; c) może służyć jako jeden z argumentów, czerpanych z autorytetu; d) nawiązywanie do literatury pięknej ma tę dobrą stronę, że oswaja samego kaznodzieję z piękną formą, która nie jest do pogardzenia w oddziaływaniu na dusze ludzkie; e) przytaczanie przedmiotów

świeckich w konferencjach do młodzieży szkolnej czyni, wreszcie, zadość wymaganiu koncentracji nauczania i wychowania na przewodnich ideach dydaktyczno-wychowawczych. Te przewodnie, najwyższe idee są ideami religijnemi [1]).

Ks. Dr. Kazimierz Tomczak.

Kształcenie sumienia w wychowaniu religijnem.

Dzisiejsze czasy anarchji moralnej wymagają od wychowawców chrześcijańskich szczególnej baczności i starań, by młodzież sobie powierzoną wychować na charaktery silne. W kształceniu zaś charakteru ważne miejsce zajmuje wyrabianie sumienia. Wyrok sumienia ma ostatecznie decydować o mojem postępowaniu, czy ono jest zgodne, czy niezgodne z prawem moralnem. Głos mego sumienia ma być zarazem przewodnikiem moim w całem życiu. Tymczasem w nauczaniu religijnem naogół poświęca się zbyt jednostronnie wiele uwagi stronie prawnej i przykazaniom, za mało zaś uwzględnia się zależność naszych czynności etycznych od sumienia. Kształcenie zaś sumienia nieraz w zupełności się pomija. Skutkiem tego zaniedbania, z biegiem lat, młodzież często odrzuca przykazania, jako coś od zewnątrz nałożonego, pozbawiona zaś kierownictwa wewnętrznego, ze strony sumienia niewykształconego normalnie przez wychowanie, ulega rozbiciu etycznemu. Stąd tak ważny jest w wychowaniu religijnem problem kształcenia sumienia.

Kształcenie sumienia wymaga wiele taktu, musi się rozpoczynać wcześnie, by młodzież nie poniosła szkody w swoim rozwoju duchowym.

Wskazania praktyczne wyprzedzą ogólniejsze uwagi na temat sumienia.

I.

Dwie są zasady podstawowe w nauce o sumieniu. Mianowicie: 1) że pojęcie dobra i zła nie zależy i zależeć nie może od zapatrywania jednostki czy całego społeczeństwa, lecz że w tem przeciwieństwie dobra i zła otwiera się nowy zupełnie

---

[1]) Por. Św. Bazyli W.: Mowa do młodzieńców o czytaniu ksiąg pisarzów greckich. Tłum. pol. J. Jaślikowskiego w „Pamiętniku relig.-moral." rok 1854 tom. 27, str. 7—60.

porządek, istniejący w człowieku wewnętrznym; 2) że sumienie należy do rozumnej właściwości człowięka i objawia się w miarę, jak się nasz rozum rozwija.

Już Grecy odróżniali między ἦθιος i ἔθιος — między właściwością wrodzoną duszy, skłonnością wewnętrzną do porządku moralnego, tkwiącą w wolnej woli człowieka, w umiłowaniu dobra — a zewnętrznem postępowaniem moralnem, nabytem przez przyzwyczajenie i ćwiczenie.

Scholastyka odróżnia też słusznie w nauce o sumieniu: „synderesis“ i „conscientia“. Synderesis (prawdopodobnie od greckiego: syneidesis) wrodzone uzdolnienie (habitus) rozumu do poznania pierwszych zasad moralności. Conscientia: świadomość, towarzysząca działaniu naszemu osobistemu, jako aktualne osądzenie (dictamen conscientiae), czy dany czyn zgadza się z prawem moralnem, czy też nie. Tamta jest wrodzona — ta nabyta przez pouczenie, refleksję, doświadczenie. Obydwa rodzaje sumienia są ze sobą ściśle złączone.

Kiedy sumienie poraz pierwszy w życiu człowieka się pojawia i jak odbywa się jego rozwój psychologiczny?

Żeby na te pytania odpowiedzieć, trzeba wyjść od poglądu biologicznego na sumienie [1]).

Odróżniamy w człowieku życie niższe: życie zmysłów, i życie wyższe: życie duchowe. Życie niższe człowieka ma wiele wspólnego z życiem zwierząt, zwłaszcza wyżej rozwiniętych. Otóż w niższem życiu świadomości są przejawy, które odpowiadają sumieniu w wyższem życiu świadomości. Weźmy jako przykład zmysł temperatury: Ciepłotę średnią odczuwa skóra przyjemnie, zimną zaś nieprzyjemnie, boleśnie. Zmysł dotyku ma wrodzony popęd do tego, by znajdował się zawsze w temperaturze średniej. Przed zimnem chroni się niejako, gdyż groziłoby mu niebezpieczeństwo zniszczenia zupełnego. Przed uszkodzeniem zaś, zniszczeniem, broni się; do wydoskonalenia swego, do rozwoju dąży. To, co mu szkodzi, objawia się w uczuciu niezadowolenia; co mu sprzyja, w uczuciu zadowolenia. W tem, co przyjemne i nieprzyjemne, ujawnia dany organ zmysłu to, co

---

[1]) Por. A. Mager O. S. B. Erwachen der Vernunft und Sündenbewustsein. Benediktinische Monatschrift. Beuron 1922, str. 409 i następne.

dla życia jego jest sprzyjające ewentualnie szkodliwe. Tę właściwość istotną organów zmysłowych, że reagują na rzeczy im pożyteczne z zadowoleniem, a na szkodliwe z niezadowoleniem, możnaby nazwać ich sumieniem. Czem zadowolenie i niezadowolenie w sferze zmysłów, tem w sferze duchowej jest pochwała i nagana. Dobra moralnego i zła moralnego nie możnaby zrozumieć, gdyby nie wywoływały pewnej pozytywnej względnie negatywnej zmiany w duchowej istocie człowieka. Etycznie dobre staje się czynnikiem sprzyjającym życiu duchowemu, etycznie złe szkodzącym życiu duchowemu. Z powodu zaś bezpośredniej relacji, jaka istnieje między duchową istotą duszy a Bogiem jako stwórcą jej, każda szkoda wyrządzona duchowości, życiu duchowemu człowieka, jest zarazem zniewagą Boga. Ponieważ Bóg jest dobrem pierwszem, absolutnem, dlatego każde jestestwo obdarzone duchem ma obowiązek absolutny: czynić dobrze a złego unikać. Podkreślamy tu jedynie moment psychologiczny, nie ujmując zresztą w niczem bezwzględnej władzy i prawom najwyższym Boga w sferze moralnej na rzecz fałszywej autonomji człowieka. Pochwalanie wszystkiego, co duchowo jest dodatnie, a odwracanie się od wszystkiego, co życiu duchowemu szkodzi, jest duszy tak samo wrodzonem, jak zadowolenie i niezadowolenie zmysłom wewnętrznym i zewnętrznym.

Właściwość istotna duszy: wszystko, co sprzyja jej rozwojowi duchowemu, z pochwałą uznawać, a co temu rozwojowi szkodzi, z naganą odrzucać, jest psychologicznie tem, co nazywamy sumieniem.

Jaka jest różnica między sumieniem czysto zmysłowem, a sumieniem umysłowem?

Coś w rodzaju sumienia zmysłowego można zauważyć również u zwierząt bardziej rozwiniętych. Zwierzęta okazują pewien rodzaj świadomości winy i żalu. Jeśli się psa karze regularnie za jakiś czyn, to pies ten po spełnieniu danego uczynku zachowuje się jak osobnik, który ma „złe sumienie“. Badacz niemiecki W. Köhler czynił doświadczenia na stacji Antropoidów na wyspie Teuryfie z cztero i siedmioletniemi szympansami [1]).

Zwierzęta te, najwyżej rozwinięte, wykazywały zwolna

[1]) Por. Karl Bühler: Abriss der geistigen Entwicklung des Kindes, Leipzig Quelle u. Mayer 1919 str. 16 i nast.

czynności, które z trudnością można odgraniczyć od najbardziej prymitywnych, najniższych czynności umysłowych człowieka. Podobnież trudno odgraniczyć najwyżej rozwinięte „sumienie“ zwierzęce od najbardziej prymitywnych przejawów sumienia ludzi. Różnica jednak jest i to istotna.

Zadowolenie i niezadowolenie tam tylko może wystąpić, gdzie czynny jest zmysł w sposób sobie właściwy. I sumienie duchowe tam tylko może się przejawić, gdzie czynna jest dusza duchowa w sposób sobie właściwy. Różnica tkwi w czynnościach czysto zmysłowych zwierzęcia, a duchowych człowieka. Działanie u zwierząt przejawia się w czysto asocjacyjnych przebiegach, u ludzi zaś oprócz procesu asocjacyjnego występuje jeszcze drugi proces: myślenie. Dany przebieg obudza przez asocjację wspomnienie kary i połączone z nią uczucie niezadowolenia. Wspomnienie to wywiązuje stan psychiczny, który u zwierząt objawia się w „złem sumieniu“, mianowicie w uczuciach obawy i niepokoju, które przeplatają owo wyobrażenie pamięciowe. W sumieniu zaś duchowem bierze udział nie tylko wyłącznie proces asocjacyjny, lecz wkracza tu także wolna wola. Zwierzę nie może uczynić nic takiego, z czemby było łączone asocjacyjnie jakieś silniejsze uczucie niezadowolenia. Człowiek zaś może taką czynność wykonać. Tylko też sumienie zakorzenione w wolnej woli może rozstrzygać o dobru i złu etycznem.

Kiedy poraz pierwszy występuje akt wolnej woli? Nie wchodząc w szczegółowe rozważania, to tylko jest pewne, że niema miejsca dla wolnej woli tam, gdzie proces wyobrażeniowy opiera się jedynie na prawach czysto asocjacyjnych. Pożądanie, także ludzkie, z konieczności skierowałoby się zawsze ku wyobrażeniu najbardziej intenzywnemu, któreby mechanizm asocjacyjny właśnie w samo centrum pola świadomości wprowadziło. Warunkiem dla wolnego działania woli jest możliwość porównywania dwóch wyobrażeń między sobą, a potem wolna decyzja, wybór jednego z nich, niekoniecznie jednak zawsze wyobrażenia asocjacyjnie silniejszego. Pożądanie zwierzęce reaguje z koniecznością tylko na jedno wyobrażenie, bez możności czynienia między niemi wyboru. Gdyby chciano mówić u zwierząt o „wyborze“, to zwierzę z koniecznością wybiera tylko to i zawsze to, co zmysłowości jego najwięcej do-

gadza. Zwierzę nie zna umartwienia, zaparcia się samego siebie. Pies z pomiędzy dwóch pokarmów nie wybierze nigdy pokarmu gorszego, lecz z koniecznością wybierze jedynie lepszy. Człowiek zaś porównuje wrażenia zmysłowe między sobą i sam od siebie oznacza sobie to wrażenie, które chce wybrać. Czynność ta relatywno-porównawcza przekracza i przewyższa mechanizm asocjacyjny. Psychologowie zgadzają się w tem, że czynność ta przejawia się w wydawaniu sądów. O czynnościach tych, w których pojawia się działanie rozumne, pisałem obszerniej w dawniejszych zeszytach „Miesięcznika“ [1]). Psycholog Brentano udowodnił przekonywująco, że wydawanie sądów jest przejawem duchowym, który nie da się wytłumaczyć w żaden sposób, choćby przez najbardziej zawiłą asocjację. Jest to przeżycie całkiem odrębne, rodzajowo inne niż asocjacja. To samo udowadnia między innymi K. Bühler w swej znakomitej książce, wspomnianej wyżej.

Warunkiem, od którego uzależnione jest dojście do skutku jakiegoś sądu, jest: zastanowienie i wniknięcie (Einsicht) w przedmioty i związki, relacje, które między niemi zachodzą. Dany przedmiot, dana treść wymaga od nas zajęcia wobec niej jakiegoś stanowiska, które się objawia jako jego uznanie lub odrzucenie. Samą treść świadomości otrzymujemy zapomocą mechanizmu wyobrażeniowego. Sąd to przeżycie wewnętrzne, polegające na przekonaniu, na pewności, która się odnosi do danej treści, do danego przedmiotu. Ujęcie relacyj między danemi treściami, przedmiotami nazywamy myśleniem wnioskującem.

Szympansy, na których Köhler dokonywał swych badań, używały nie tylko narzędzi do wykonywania różnych czynności, ale i same robiły sobie bardzo prymitywne narzędzia. Położono np. przed kratą klatki szympansa owoce, w takiem oddaleniu, że szympans nie mógł ich ręką dosięgnąć, to radził sobie w ten sposób, że brał gałąź, czy odłamał kawał deski od skrzyni, zrobił kij i tym kijem przyciągał owoc. Powieszono kiedyindziej owoc wysoko tak, że nie mógł go dosięgnąć, wtedy przyciągnął skrzynię, położył jedną na drugiej, aż wreszcie z wierzchołka trzeciej skrzyni udało się mu owoc zerwać. Najpomysłowszym był szympans zwany Sułtan. Nie pomogły skrzynie,

---

[1]) Por. Miesięcznik kat. i wych. 1922 — str. 119 i nast.

nie pomógł pręt bambusowy. Godzinami męczy się, by zerwać owoc. Zniechęcony odchodzi, bierze jednak ze sobą pręty bambusowe. Zaczyna się niemi bawić, aż naraz przypadkowo jeden pręt wszedł w otwór drugiego, szerszego i utkwił tam mocno. Natychmiast szympans uchwycił znaczenie tego zdarzenia. Pobiegł z tym przedłużonym w ten sposób bambusem do drzewa i ściągnął owoc. (K. Bühler loco cit. str. 16—17).

Używanie i robienie narzędzi uchodzi za czynność rozumną. Uzależniona jest bowiem od zrozumienia, wniknięcia, uchwycenia relacji między celem a środkiem do celu. Zrozumienie czy wniknięcie w dany stan rzeczy to podstawa sądu. K. Bühler, omawiając doświadczenia Köhlera z szympansami, przeczy jednak stanowczo, jakoby szympanse wykonywały przy tych próbach jakie sądy. Czynności szympansów dadzą się wytłumaczyć samym mechanizmem wyobrażeniowym, aczkolwiek bardzo rozwiniętym. Brakuje u nich podstawy sądu: zrozumienia związku między celem a środkiem: wniknięcia (Einsicht). Małpa może mieć różne pomysły (Einfälle), nie okazuje jednak wynalazczości. Pomysł, w znaczeniu wpaść na coś (Einfall), jest czemś ślepem, t. z. brakuje mu wniknięcia w samą rzecz, jest działaniem mechanizmu wyobrażeniowego, gdy tymczasem wynalazczość odbywa się przez działanie porównawcze, przez wydawanie sądów. Charakterystyczny objaw przebiegu duchowego aktu wniknięcia i wynalazczości oznacza Bühler jako: „Aha przeżycie“, gdyż człowiek ogłasza każdy wynalazek odruchowo okrzykiem: „Aha!“

Pierwsze ślady, że dziecko wpadło już na coś niezwykłego, można zauważyć w jego dziewiątym i dziesiątym miesiącu życia. Wniknięcie w rzecz objawia się u dziecka poraz pierwszy wtedy, gdy dziecko uświadamia sobie, że każda rzecz ma swą nazwę. Później do wniknięcia przyłącza się zastanowienie. Dziecko dokonuje wtedy poprawki w oznaczaniu rzeczy. Dziecko dziewiętnastomiesięczne, gdy np. zauważyło połysk sukni czarnojedwabnej, zawołało: „mokre“. Poczem dotknęło sukni i powiedziało: „mokre nie“. Preyer znalazł w swych doświadczeniach, że dziecko dwudziestotrzymiesięczne wypowiedziało słowami swój pierwszy sąd. Dziecko piło szklankę mleka, które było zbyt gorące. Prędko odsuwa szklankę od buzi i woła: gorące. W tym samym tygodniu stanęło przed napalonym pie-

cem i powiedziało: „gorące!“ W obydwu wypadkach wypowiedziało sąd.

Wydawanie sądów rozpoczyna się u człowieka w drugiej połowie drugiego roku życia. Są to sądy o relacjach, stosunku dziecka do bezpośrednich wrażeń zmysłowych. Sądów etycznych, podyktowanych przez sumienie, w tym okresie jeszcze nie ma. Na to potrzeba dalszego rozwoju, gdy dziecko wobec świata zewnętrznego odczuwa już pewną samodzielność. Wtedy dopiero może się sumienie swobodnie przejawiać. Nawet w okresie częstego pytania dzieci: „dlaczego?“, a więc około czwartego roku życia, sumienie dziecka jest jeszcze skrępowane. Czynności duchowe dziecka występują wprawdzie w tempie żywem, ale odnoszą się one wyłącznie do wyobrażeń zmysłowych, a nie do etycznego zabarwienia danych czynów.

Prawo kanoniczne i teologja moralna przyjmują ogólnie siódmy rok życia jako początek używania rozumu. Psychologicznie zdaje się, że dziecko wcześniej dochodzi do tego momentu. Wszelako myślenie odnosi się początkowo prawie wyłącznie do przejawów życia fizycznego: fizycznego powodzenia. Kiedy następuje wnikanie w przejawy etycznego życia, kiedy zatem występują sądy i wnioski etyczne, to nie łatwo ustalić. Badań eksperymentalnych na tem polu życia dziecka jeszcze niema. Prawdopodobnie jednak rzecz ma się tak, że wnikanie w stany etyczne zrazu całkiem nieznacznie wpływa na inne sądy i powoli dopiero zyskuje na wyrazistości, aż wreszcie całkiem pewnie i jasno w świadomości występuje. Pierwsze pełnowartościowe sądy etyczne tworzy dziecko bez wątpienia w związku z czynnościami, które się znajdują pod wpływem normującym wychowania religijnego. Istnieje jednak słuszne podejrzenie a zarazem obawa, że nie mamy tu wolnych sądów, lecz asocjacyjne reakcje.

Problem, kiedy budzi się i działać zaczyna sumienie, ważny jest dla wczesnej spowiedzi i jej jakości. Otóż, jak zaznacza O. Mager (loco cit. str. 415), doświadczenia duszpasterskie zdają się przemawiać za tem, że wyznanie grzechów nie tylko u dzieci, ale i u starszych, nie jest podyktowane zazwyczaj przez sumienie etyczne we właściwem znaczeniu. Działa tu raczej sumienie asocjacyjne, na które wpłynęło wychowanie religijne. Sumienie takie wyuczone, jeśli się tak można wyrazić, wychodowane pod

wpływem nauczania religijnego odgrywa tu wielką rolę. Faktem jest, że dzieci spowiadają się z rzeczy, których nie mogły wogóle popełnić w ten sposób, jak to wyznają. Pewne mowy, ruchy, czynności zostają przez wychowawców napiętnowane i zakazywane dzieciom w tym czasie, gdy jeszcze u nich nie ma świadomości grzechu. Wytwarza się wtedy zbyt łatwo sumienie asocjacyjne.

(Dok. nast.). *B.*

EGZORTA O PORZĄDKU.

Jednym z pierwszych darów, którym obdarzyła was szkoła, w nowym roku pracy, było odczytanie przepisów szkolnych i podanie wam podziału godzin. Czynności te, względnie te zarządzenia, to osobliwie cenne podarki, których celem nie są tylko bezpośrednie pożytki, jakich doznacie w życiu szkolnem, ale pożytki obliczone na dalszą metę, t. j. na całe wasze życie. Celem zarówno szkolnego podziału godzin, jako też wogóle wszystkich przepisów szkolnych, jest stworzenie w życiu waszem porządku. Nad porządkiem się dziś po krótce zastanowimy.

Może was to dziwi, że o porządku zamierzam mówić na tem miejscu świętem, bo się wam zdawało, że porządek jest czemś, co dotyczy tylko życia przyrodzonego, a nie ma zastosowania do naszego życia religijnego. Wiedzcież, że kto się rządzi wiarą, dla tego każdy, nawet najdrobniejszy szczegół w życiu ma znaczenie nie tylko dla bezpośrednich, czysto przyrodzonych pożytków, ale także przed Bogiem, na wieczność. Wszak jesteśmy wciąż, we wszystkiem i ze wszystkiem od Boga zależni, więc wszystko, czem jesteśmy i czem rozporządzamy, jest i powinno być nieustającą służbą Bożą, nieustannem wielbieniem Boga. Mówiąc o porządku, zdążam również i z tego powodu do chwały Bożej w życiu waszem i do szczęścia waszego, które jest tej chwały następstwem.

Porządek jest czemś Bożem. Bóg sam jest Twórcą jego, jak tego potwierdzenie mamy w wszechświecie. Gdziekolwiek spojrzymy, wszędzie widzimy celowość, porządek, to też Mędrzec Pański modli się z zachwytem, mówiąc: „aleć ty wszystko

pod miarę i liczbę i wagę rozrządził" (Mądr, 11, 22). Słusznie też mówiono zdawna, że *ubi ordo, ibi Deus*, gdzie porządek, tam Bóg, tam Jego łaska, Jego błogosławieństwo; chcąc zaś zachęcić i przynaglić do korzystania z Bożych błogosławieństw, nawoływam: *serva ordinem et ordo te servabit*, „zachowaj porządek, a porządek ciebie zachowa".

Nie myślę dziś wyczerpywać wszystkich możliwych objawów porządku, a szczęśliwym będę, jeżeli zapamiętacie sobie dwie zasady, od których porządek zawisł i jeżeli je w życiu zastosujecie. Zasady te brzmią: „wszystko we właściwym czasie" oraz „wszystko na właściwem miejscu".

Podziałem godzin porządkuje szkoła część dużą, wyjmując z każdodziennej doby kilka godzin dla celów swoich. Dzięki temu, że przy pomocy podziału godzin jest ułożone odpowiednie, celowe następstwo zajęć, znajduje szkoła czas na te czynności, a oddając się im w oznaczonym czasie, może się przy końcu roku tak znacznym poszczycić dorobkiem. Czy jednak czas poza godzinami szkolnej nauki ma dla was przypaść? Wszak nie! Wobec tego potrzeba i dla reszty dnia stworzyć sobie plan, jakby uzupełnienie szkolnego podziału godzin i przestrzegać tego planu wiernie. Od takiego porządku zależy wiele w życiu waszem, nadewszystko postęp i Boża łaska. Przypominam: *ubi ordo, ibi Deus*. Nie jest wykluczonem, że także bez planu ułożonego zgóry mogłaby się w danym dniu znaleźć jakaś pożyteczna treść, jakieś dobre zajęcie lub nawet jakaś zdobycz, czyto duchowna, czy materjalna. Rzecz jednak pewna, że one nie wiele będą warte, jeżeli będą tylko przypadkowe. Jakżeby to w szkole wyglądało, gdybyśmy się poszczególnym przedmiotom tylko wówczas oddawali, gdy nam do nich przypadkowo przyjdzie ochota? W takim razie zdarzyłoby się najpewniej, że do niektórych przedmiotów wogóle nigdyby nam ochota nie przyszła, a to bądź z powodu wrodzonego wszystkim ludziom lenistwa, bądź też dlatego, ponieważ nie mielibyśmy zrozumienia pożytków z nauki danych przedmiotów.

Porządek dnia powinien jednak obejmować nie tylko naukę, ale i modlitwę i zabawę i wypoczynek, powinien rozciągać się na wszystkie nasze obowiązki, na obowiązki, które mamy względem Boga, samych siebie i bliźnich naszych. Zwyczajnem następstwem braku porządku jest ślamazarność, która objawia

się w niedokładnem spełnianiu różnych obowiązków, albo też w zupełnem ich zaniedbaniu. Oddawaniu się temu lub owemu zajęciu, które się uwadze narzuci, bez uprzedniego pomyślenia, czy ono jest największą w danej chwili sprawą, to jeden z objawów nieporządku. Kto żyje bez planu, ten zwyczajnie utyskuje na brak czasu, bo nie ułożywszy sobie planu, nie ułożył sobie celowego następstwa dla swoich zajęć; one wszystkie naraz narzucają się jego uwadze, więc wszystkie mu niejako ciężą w sumieniu, jako obowiązki dotąd niespełnione. Człowiek nie rządzący się porządkiem dnia, przerzuca się z zajęcia do zajęcia, zaczyna coraz to nowe sprawy, nie ukończywszy poprzednich, skutkiem czego w jego życiu wszystko jakoś niewykończone, a równocześnie zagmatwane. Człowiek taki nie doznaje też spokoju, bo wciąż wszystkiem zafrasowany, nie przekonany o tem, że wszystkiemu można podołać, ale w należytym porządku.

Układając sobie porządek dzienny, kierujemy wszystkie nasze czynności do właściwego celu; nie możemy wówczas oczywiście pominąć celu najwyższego, t. j. Boga. Nie dziw, że w planach podobnych zamykają się też bezpośrednie zwroty do Boga, jak akty strzeliste, modlitwa wogóle, uczęszczanie na Mszę św., Nawiedzenie Najśw. Sakramentu. One to przeplatają jak gdyby nić złota, pracę tę zaś urozmaica godziwa rozrywka. Wszystka ta treść jest w dobrym planie tak ułożona, że jedno po drugiem następuje, nie przeszkadzając sobie nawzajem. Kto żyje podług planu, dla tego na ogół nie istnieją niespodzianki. W dobrym planie jest uwzględniona nawet pierwsza myśl, która nas zajmie po przebudzeniu. Dzięki temu nawet każda myśl ma swoją porę i następuje w człowieku idealny spokój, harmonja.

Układanie porządku dnia byłoby oczywiście bezcelowem, gdybyśmy nie mieli zamiaru wiernie go przestrzegać. Stosowanie się zaś do tego porządku ma swoją dodatnią stronę także w tem, że człowiek do porządku nawyka, i choć zrazu bywa to dlań trudnem, zczasem staje się czemś zupełnie naturalnem i łatwem, a to w myśl zasady, że *consuetudo fit altera natura.*

Wszystko w swoim czasie! Jednym z objawów tego porządku jest punktualność, niespóźnianie się w niczem, a to nie tylko dla t. zw. pedanterji, ale przez wzgląd na bliźnich, którym w ten sposób zaoszczędzimy nieraz przykrości i przez

wzgląd na Boga, przed którym się zasłużymy. Niepunktualność to jedna z naszych wad narodowych wcale niepochlebnych. O kimś, kto się zawsze spaźniał, powiedziano dowcipnie, że on najpewniej także do nieba się spóźni. Dowcip to smutny, a pytanie, czy nie prawdziwy. Punktualność jest cechą wielkich ludzi, którzy umieli nad sobą zapanować, nie dali się porwać lenistwu, a rządzili się męstwem chrześcijańskiem, które przed trudnościami się nie cofa, ale je skutecznie przezwycięża. Istotnie mężnym trzeba być, by móc przełamać trudności, które nam uniemożliwiają być punktualnymi, akuratnymi. Źleby się działo gdyby zamiast zegarkiem się kierować, powodować się grymasem lub czemś podobnem. Dzwonek szkolny to również nauczyciel porządku, który nas nagli do przestrzegania punktualności. Na niepunktualność zżymaliśmy się już kiedyś z pewnością, gdyśmy na kogoś czekali, a nie przychodził, czegoś się spodziewali, a ono nie następywało; jeśliśmy już sami doświadczyli przykrości, jaka tkwi we wszelkiem czekaniu z powodu niepunktualności innych, tedy i sami innych na podobne przykrości nie narażajmy.

„Wszystko w swoim czasie“, to pierwsza zasada porządku, a druga: „wszystko na swojem miejscu“. Ten rodzaj porządku jest niemniej błogosławionym, a brak jego wielce zgubny. Zwyczajnie odpowiada zewnętrzny porządek człowieka porządkowi w duszy jego, a nieporządek zewnętrzny bywa też wewnętrznego nieładu wykładnikiem. Nie będę opisywał zewnętrznego nieporządku, bo wyliczając jego objawy, mógłbym być przykrym. Wiedzcie jednak, że porządkiem lub nieporządkiem zewnętrznym spowiadacie się przed światem, choć bez słów, ale dosadnym giestem, i mimo woli waszej wyrabia sobie świat o was zdanie pochlebne lub ujemne. Znacie przysłowie: „jak cię widzą, tak cię piszą“; mieści ono w sobie głęboką prawdę, bo istotnie opinja ludzka o nas powstaje z reguły z obserwacji naszego życia zewnętrznego. Niechlujstwo w ubraniu, niedbalstwo w fryzurze, nieład w urządzeniu, niestaranność w przechowywaniu czy książek czy zeszytów, one są dostatecznem świadectwem, które potwierdza, że w danym człowieku istnieje chaos. Kto na nieład zewnętrzny jest niewrażliwy, ten z pewnością i na wewnętrzny nieład zczasem zobojętnieje, jeżeli już nie zobojętniał.

Ten zewnętrzny nieład bywa również przykrym dla oto-

czenia, my go przeto nie tylko przez wzgląd na własne pożytki unikać powinniśmy, ale także przez wzgląd na bliźnich i na Boga. Porządek, jak widzicie, to cnota, która nas czyni miłymi Bogu i ludziom, która jednak przedewszystkiem nam samym oddaje nadzwyczajne korzyści.

Oby dzisiejsze rozważania pożytków porządku nie poszło na marne! Zaraz dziś, z piórem w ręku, ułóżcie sobie dokładny plan dzienny, któryby uwzględniał wszystkie wasze obowiązki, względem Boga, bliźnich i samych siebie, któryby się rozciągał na wasze życie przyrodzone i religijne, i podług tego planu postępujcie. Przechowujcie go starannie, choćby i w modlitewniku: odczytujcie go od czasu do czasu, zwłaszcza przy rachunku sumienia, a doświadczycie, że istotnie tego rodzaju kontrola nad sobą ułatwia postęp i zewnętrzny i wewnętrzny i wzbogaca duszę. — Powtóre, zabierzcie się w najbliższych dniach do porządków także zewnętrznych, by wszystko, co jest wasze, na właściwem miejscu było umieszczone i do właściwego stanu przyprowadzone. Przeprowadzając te zewnętrzne porządki, doświadczycie stąd znowu wielkich pożytków. Może się znajdzie różaniec, który gdzieś zarzuciliście, skoro go nie nosicie i nie odmawiacie, może zaś niejedna rzecz okaże się godną wyrzucenia, jeżeli bezużytecznie zaprząta wam miejsce. — Życie przyniesie wam zczasem sporo trudności, a wy w nich wszystkich i z nich wszystkich musicie ocaleć. Ocalejecie, gdy w duszach waszych i w waszem życiu zewnętrznem również zaistnieje porządek, porządek wewnętrzny i zewnętrzny, bo one zwyczajnie równocześnie się jawią albo równocześnie zanikają. *Serva ordinem et ordo te servabit!* Amen.

X. Dr. Stanisław Żukowski.

Ks. Baranowskiemu i Ks. Kalinowskiemu w odpowiedzi.

Jedną z głównych racyj istnienia czasopisma katechetycznego jest: wymiana myśli i podzielenie się z innymi swemi doświadczeniami w nauczaniu. Dlatego też z radością powitać należy rozpoczętą przez ks. Baranowskiego i ks. Kalinowskiego dyskusję programową na łamach miesięcznika.

Obydwaj ks. prefekci dają wyraz odczuwanej powszechnie potrzebie zmiany programu ministerjalnego. Ks. Kalinowski proponuje na kl. I. „małą biblijkę“ wraz z przygotowaniem do piewszej spowiedzi i Komunji św., motywując ten projekt niskim poziomem umysłowym i brakiem przygotowania religijnego u dziecka. Projekt jest zarówno monstrualny, jak niebezpieczny. Czy nie obniży on poziomu nauczania w całem państwie, by sobie ułatwić w ten sposób pracę? Czyż nie byłoby słuszniejszem skoncentrować swą energję na uczniach słabo przygotowanych i poza godzinami szkolnemi w 12 godzinach (nakazanych przez program ministerjalny) przygotować ich do pierwszej spowiedzi i Komunji św., albo — jeśli to niemożliwe — obostrzyć wymagania egzaminu wstępnego? Pocóż są właściwie egzaminy wstępne do kl. I-ej?

Ks, Baranowski nie idzie tak daleko w swych reformach, Zadowala go dotychczas kl. I, zato żąda on zupełnie słusznie przeniesienia do kl II-ej przypowieści o królestwie Bożem. Lecz na jego propozycję kończenia kl. II Zmartwychwstaniem absolutnie zgodzić się nie można, gdyż wówczas kl. II byłaby przeładowana, zaś w kl. III nie byłoby proporcji między materjałem biblijnym, a katechizmowym. Co do kwestji łączenia biblji i katechizmu, ks. Kalinowski godzi się zasadniczo na cztery postulaty, które przedstawiłem i uzasadniłem przed rokiem. W praktyce jednak widzi ks. K. trudności. Przedewszystkiem więc „całkowite niemal rozproszkowanie i zagubienie katechizmu w opowieściach biblijnych tak, iż nawet końcowa synteza katechizmu nie zaradzi złemu“. Tych słów ostatnich poprostu nie rozumiem. Synteza katechizmowa, na którą się przeznacza ostatnie dwa miesiące roku szkolnego, układa prawdy katechizmowe porządkiem logicznym w pewną całość. Jest więc chyba bardzo jasne, że tego rodzaju nauczanie da z natury rzeczy nie tylko dobrze uzmysłowione pojęcia, lecz też uporządkowane i sharmonizowane. Odnośnie do trzeciego postulatu, by nawiązywać tylko te pojęcia katechizmowe, które się rzeczywiście wiążą, a nie łączyć całych ustępów katechizmowych związanych jednym tylko członem z biblją, ks. K. uważa to za przesadę w uzmysławianiu; wolałby on np. całe ósme przykazanie brać razem, albowiem „nie na tem polega zarzut przeciwników systemu katechizmowego, żeby pokrewnych tematów nie nawiązywać przy głównym, ale chodzi im o to, żeby nie wykładać ich niepoglądowo“. Czy ks. K, nie

orjentuje się, że takie nauczanie, jakie on proponuje, byłoby właśnie niepoglądowe?! Jeśli bowiem na jednym poglądzie biblijnym mamy uzmysłowić pojęcia: „kłamstwa, fałszywego świadectwa, obmowy, oszczerstwa, plotkarstwa i obelgi" to oczywiście tylko jedno z tych pojęć jest uzmysłowione, a reszta nie. Jeśli ks. K. uważa, że moje postulaty przeprowadzam w sposób skrajny to przyznaję mu rację. Tak jest. Zasadę psychologicznego ujęcia należy przeprowadzić z całą żelazną konsekwencją. Każde pojęcie, tak, każde, musi być uzmysłowione poglądem biblijnym (chyba, że w biblji brak takiego poglądu). Choćby się miało katechizm rozbić w puch, na strzępy! Trzeba to sobie jasno powiedzieć, że na dwóch stołkach siedzieć nie można! Jeśli przyjęliśmy dla części biblijnej zasadę: „katechizm uzmysłowiony przez biblję", to musimy zrezygnować, ale to zupełnie zrezygnować z wszelkiej systematyki dogmatycznej, odkładając ją aż na koniec roku do syntezy katechizmowej. Jeśliby się tej zasady nie miało przeprowadzić energicznie, aż do ostatnich granic konsekwencji, to powiem szczerze: „wróćmy się do dawnych metod raczej i nauczajmy osobno biblji a osobno katechizmu". Albo — albo... Jakieś rozumne „tertium" non datur.

Podniesiono również kwestję kl. IV-ej, tego „kamienia obrazy i jabłka niezgody między katechetami"... Ks. Kalinowski zgadza się z Kołem lwowskiem w ujemnej ocenie „pogadanek" „za trudnych i jako takie nieodpowiednich"; natomiast ks, Baranowski, jako autor podręcznika, który ks. K. określa jako „łataninę z kawałków katechizmowych i zbyt trudnych wyciągów z klas VII i VIII", usiłuje pogadanki obronić. Otóż w tej sprawie zgadzam się zupełnie z ks. B., że w myśl zasady koncentracji należy łączyć z biblją nie tylko katechizm, lecz i liturgikę. Zasadę tej potrójnej koncentracji przeprowadziłem w moich podręcznikach na kl. I, II i III [1]), mówię więc z głębokiego przekonania. Lecz właśnie na podstawie doświadczenia stwierdzam z całą stanowczością, że to, co jest właściwą liturgiką Kościoła, to jest nauka o obrzędach Mszy św., absolutnie nie mieści się w ramach biblji. Można wprawdzie zbyć liturgję Mszy św. kilku słowami, lub nawet jedną lekcją, lecz wtedy musimy zrezygnować z naszego postulatu, by uczniowie nie tylko słuchali Mszy św., lecz też i w niej uczestniczyli.

Z Zachodu idzie ku nam potężny prąd liturgiczny, który przyczynia się do odrodzenia w Kościele życia nadprzyrodzonego. Wszędzie wkłada się chrześcijanom do rąk święte księgi liturgiczne w ich mowie rodzinnej. Jakże całkiem inaczej uczestniczy się we Mszy św., lub też w Sakramentach, gdy się je rozumie! Piękno liturgji i jej poezja porywa dusze ku Bogu, życie kościoła zaczyna je interesować, „że do kościoła katolic-

---

[1]) Tom ostatni na kl. III jest w druku.

kiego nie wszedł drzwiami, lecz przez okna witrażowe", o jednym z konwertytów powiedziano, jest to signum temporis. I pytam się tych księży, którzy tak zaciekle zwalczają liturgikę w kl. IV., czy sądzą oni naprawdę, że przygodne nauczanie liturgiki przy biblji wystarczy do wprowadzenia chrześcijanina w życie wewnętrzne Kościoła? Czy da mu pojęcie o modlitwie liturgicznej, o modlitwie Kościoła, czy nauczy go orare cum Ecclesia et sentire cum Ecclesia? [1]).

Nie tylko obrzędy Mszy św., lecz też wiele innych pojęć liturgicznych nie da się uzmysłowić w biblji (niektóre Sakramenty, sakramentalja, budynek kościelny i jego wewn. urządzenie, szaty i naczynia liturgiczne etc.).

Dlatego też cieszyć się należy z uchwały ostatniego zjazdu delegatów, który wyraził życzenie wprowadzenia liturgiki do kl. IV [2]). Liturgiki, ale nie rubrycystyki. W tem tkwi zdaje się całe nieporozumienie.

Jakkolwiek jeszcze rozbieżne są nasze zdania i dużo jest jeszcze nieporozumień, nie mogę jednak nie stwierdzić, że jesteśmy coraz bliżej wspólnej platformy, na której raz wreszcie stanąć musimy, jeśli praca nasza wspólna ma być owocna.

Ks. Dr. Kazimierz Thullie.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Vom geschichtlichen Werden der Liturgie. Von **Dr. Anton Baumstark.** I bis V Auflage. (Eulesia Orans — herausgegeben von Dr. Ildefons Henvegen O. S. B. X. B.) 12^0 (XIV. i 160 str.) Freiburg im Br. Herder. Cena 2 fr. szwajcarskie.

Autor, honorowy profesor w Bonn, wydawca „Oriens Christianus" od ćwierć wieku zajmuje się badaniami naukowemi odnoszącemi się do wschodu chrześcijańskiego. Pracą jego główną to: „Geschichte der syrischen Literatur". Z zamiłowaniem śledzi on też rozwój liturgji kościelnej na wschodzie i kształtowanie się życia liturgicznego na zachodzie. Badania swe porównawcze streścił w 15 rozdziałach omawianej książki. Każdy rozdział to osobne studjum historyczno-krytyczne — wszystkie razem dają pogląd na rozwój form życia liturgicznego od powstania Kościoła, aż

---

[1]) Program nauczania w kl. IV-ej „życie chrześc. w obrzędach Kościoła" przedstawiło w swoim czasie ministerstwo W. R. i O. P. wszystkim Kołom do zaopinjowania. Główną myślą i celem programu na kl. IV jest nauczanie modlitwy i wniknięcia w życie wewn. Kościoła. Ubocznym celem: budzenie powołania kapłańskiego.

[2]) Podobną uchwałę powziął I zjazd delegatów w r. 1920 w Krakowie, który żądał wprowadzenia do kl. IV-ej nauki o „życiu chrześcijanina w obrzędach Kościoła".

po najnowsze reformy liturgiczne na zachodzie, mające za cel ujednostajnienie rytu rzymskiego. *Ks. Z. Bielawski.*

Dzieje duszy, czyli żywot siostry Teresy od Dzieciątka Jezus, Karmelitanki bosej: Tłumacz. z francuskiego. Wyd. IV, str. 415. Nakł. Księg. św. Wojciecha. Poznań.

Książka ta, to jakby cicha kwitnąca oaza życia wewnętrznego, gdzie serce pielgrzyma ziemskiego może odpocząć wśród skwaru życia codziennego, a zarazem pokrzepić się i nabrać sił do nowych walk i trudów życiowych. Tytuł „Dzieje duszy" odpowiada treści. Są to dzieje wewnętrzne błog. Teresy powszechnie zwanej błogosławioną Terenią, skreślone jej własną ręką na rozkaz przełożonej zakonnej. Zbyt znaną jest wśród szerokiego ogółu wiernych jej postać świetlana, żeby dłużej rozwodzić się trzeba było nad tym życiorysem. Wydanie staranne, udatne ilustracje zalecają tę książkę jako podarek zwłaszcza dla panien.

Droga dziecięctwa duchowego. Rozmyślania na wszystkie dni w roku, napisał ks. L. P. Kielce 1923. Część I. str. 325. Nakładem i czcionkami drukarni św. Józefa na Karczówce. Do nabycia w zarządzie drukarni, Kielce — Karczówka. Cena 1'50 złp.

Niedawna beatyfikacja błog. Teresy (29 IV 23). Wpłynęła ożywczo i na literaturę ascetyczną. Wyrazem tego książka omawiana. Błog. Teresa często podkreślała tę prawdę ważną, że stosunek nasz do Boga ukształtować należy w sposób bardziej prosty, dziecięcy, serdeczny i ufny, niż to miało miejsce dotychczas. Równocześnie dowiadujemy się od niej, jakie warunki dusza spełnić musi, żeby mogła odnosić się do Boga z taką prostotą dziecięcą. Na tych zasadach zaczerpniętych z życia błog. Teresy, jej listów i poezyj oparte są rozmyślania, których część I mamy przed sobą. Rozmyślania są na ogół krótkie, mimo to w treść bogate — dają obfity podkład do rozmyślania dla duchownych i świeckich.

Z metodyki wychowania przedszkolnego: Stefanja Marciszewska-Posadzowa — str. 64. Księgarnia św. Wojciecha. Słusznie zaznacza znana Autorka, że żyjemy w czasie epidemji pisania o dzieciach i dla dzieci, bośmy sobie uroili, że to bardzo łatwo. Wystarczy dużo nazmyślać, a książka gotowa. Tak rodzą się w znacznej mierze książki bez gustu, sensu i talentu. Znajdują jednak pokup, bo sprzyjają drugiej epidemji — owemu nałogowemu czytaniu dzieciom. Tymczasem żywe słowo, pięknie opowiedziana bajka są dziś rzadkie. Wyrugowała je książka. Autorka pragnie nie wykluczyć zupełnie książkę z wychowania przedszkolnego, lecz zrównoważyć jej wpływ, w tym celu w kilku rozdziałkach podaje sposoby, jak zamiast liter z większym pożytkiem dla dziecka dawać piasek, gałganki i kwiatki. Bardzo ostro ostępuje Autorka przeciw teatrzykom granym przez małych aktorów, jak niemniej przeciw przedstawieniem dla dzieci małych. Przesyt,

histerja i przedwczesna starość oto skutki widowisk teatralnych u dzieci.

Broszurka wogóle zawiera dużo dobrych pomysłów, które mogą ułatwić pracę fachowej ochroniarce jak i młodej matce.

Książka dla młodzieży rzemieślniczej. D. Królikowski. str. 170. Wyd. drugie. Księgarnia św. Wojciecha. Jest to rodzaj podręcznika dla młodzieży rzemieślniczej, a szczególniej dla uczni i początkujących czeladników. Zawiera życiorysy sławnych wynalazców, rozprawki o przeszłości rzemiosła i jego organizacji dzisiejszej, wskazówki praktyczne z zakresu kalkulacji ogólnej, książkowości, korespondencji, reklamy, higjeny i t. p. Styl prosty. przystępny. Sądzę jednak, że zakres książki jest zbyt obszerny w stosunku do jej objętości, wobec tego materjał nie mógł być opracowany wyczerpująco. Mimo to młodzież rzemieślnicza może z niej niejedno skorzystać.

Z łowisk wielkopolskich: Ks. Ludwik Niedbał. Obrazki i szkice przyrodniczo-myśliwskie. Z 24 ilustracjami całostronicowemi oraz licznemi rysunkami w tekście. Str. 176 wielkiej ósemki. Księgarnia św. Wojciecha.

Ze zrozumiałem całkiem zaciekawieniem wziąłem tę książkę do ręki. O łowiectwie rzecz napisana przez księdza!.. Po przeczytaniu jej bynajmniej nie dziwiło mnie, że książkę tę nagrodzono na wielkim konkursie myśliwskim w Warszawie. Jest to przedewszystkiem z zamiłowaniem napisane studjum przyrodnicze. Autor znany jako twórca polskiego słownictwa łowieckiego, opierając się na źródłowych pracach z dziedziny przyrodniczej wprowadza młodego łowcę w las, na łąki, w pole i ukazuje mu pod specjalnym kątem patrzenia myśliwego życie różnorodnej zwierzyny naszych kresów zachodnich, a zarazem poucza, jak należy polować według kulturalnych zasad łowiectwa nowoczesnego. I pod tym względem książka ma wartości wychowawcze.

Wydanie piękne, ilustracje wytworne.

Na południowych rubieżach Polski: Jan Kilarski. Wycieczka młodzieży poznańskiej od Łucka do Katowic z 16 ilustracjami. Str. VIII i 250. Księg. św. Wojciecha.

W prostych, zwartych słowach, pełnych ukochania ziemi rodzinnej opisał Autor historję wędrówki człoków Kółka Krajoznawczego Uczelni Dąbrówki w Poznaniu. Z każdej karty wieje serdeczna troska o pomyślny i szczęśliwy rozwój życia polskiego na naszych rubieżach południowych. Prof. geografji w Uniwersytecie poznańskim p. Stanisław Pawłowski uznał w przedmowie tę książkę jako jedną z pierwszorzędnych książek krajoznawczych. Zdanie to świadczy o jej wartości. *Ks. Z. Bielawski.*

Kurs katechetyczny w Lublinie
od 7 do 24 (włącznie) lipca 1924.

Zasadnicza myśl kursu: pedagogja religijna. Etyka godzin 13. Pedagogja godzin 49, razem 62 godzin (prócz godzin dyskusji).

Ze względu na łatwość i zainteresowanie, jakie te przedmioty wzbudzają, można w jednym dniu — w miarę potrzeby — zmieścić 4—7 godzin wykładu oprócz dyskusji.

Program szczegółowy wykładów z zakresu etyki. — Godzin **12.**

1. Znaczenie etyki naturalnej i jej stanowisko w życiu chrześcijanina.
2. Wyjaśnić kwestję obowiązku.
3. Kwestja społeczna: wychowania obywatelskiego w nauczaniu etyki w szkole.
4. Ascetyka młodzieży w nauczaniu etyki.
5. Podać i uzasadnić lekturę szkolną z zakresu etyki.
6. Podać literaturę.

Prelegent — ks. Dr. Zygmunt Kozubski, profesor Uniwersytetu warszawskiego.

Program szczegółowy z zakresu psychologji i pedagogji.

1. Cel wychowania: charakterystyka młodzieży polskiej (jej przymioty i wady). Grzech pierworodny i łaska w wychowaniu. Dziedziczność w wychowaniu.

Godzin 4. Prelegent ks. Dr. Mieczysław Węglewicz, prof. Warszawskiego Seminarjum Duchownego.

2. Wychowanie fizyczne. **Godzin 4.** Prelegent p. Dr. Stanisław Kopczyński, Naczelnik Wydziału Hig. Szkolnej.

3. Kształcenie poznawania. Stopnie przyswajania pojęć religijnych. Powstawanie wyobrażeń religijnych (poglądowość, apercepcja, asocjacja, uwaga). Powstawanie pojęć religijnych: kształcenie myślenia.

Godzin 5. Prelegent Ks. Dr. Wacław Kosiński, prof. Seminarjum duchownego w Sandomierzu.

4. Kształcenie pożądania. O uczuciach i ich kształceniu (uczucia w ogólności, uczucia zmysłowe, intelektualne, estetyczne, społeczne, religijne; radość w wychowaniu). O popędach i ich kształceniu (o popędach w ogólności), popędy egoistyczne: poznawania, działania, uznania, wolności; popędy społeczne: popęd towarzyski, popęd naśladowczy, popęd sympatyczny, popęd płciowy (wychowanie seksualne).

5. **O kształceniu woli.** Geneza woli — stopnie rozwojowe woli (popęd, popęd świadomy, chcenia). Analiza aktu woli (poznanie, wybór, czyny). Znaczenie motywów (motywy przyrodzone i nadprzyrodzone). Zasady szkoły pracy w wychowaniu religijnem. Ogólne środki wychowawcze (przyzwyczajenie, przy-

kład, pouczenie, rozkaz, przypilnowanie, nagroda i kara. Kształcenie sumienia, jako normy moralności.

Godzin 8.

6. **Charakter.** (wych. do cnoty: karność, sumienność, obowiązkowość, grzeczność, prawdomówność, oszczędność, konsekwencja, solidarność, miłość czynna bliźniego). Wychowanie indywidualne — temperamenty, uzdolnienie, płeć. Wychowanek anormalny psychicznie i duchowo; rodzaje anomalij psychicznych.

Godzin 6. Prelegent: Ks. Dr. Józef Rychlicki — profesor Gimnazjum Państwowego im. H. Sienkiewicza w Krakowie.

7. Wychowanie młodzieży dorastającej: Fizjologja i psychologja okresu dojrzewania. Wychowanie młodzieży męskiej i żeńskiej w okresie dojrzewania. Życie religijne w okresie dojrzewania.

Godzin 6. Prelegent: Ks. Dr. Kazimierz Thullie — profesor Gimnazjum Państwowego im. Sienkiewicza we Lwowie.

8. Duszpasterstwo w szkole. Modlitwa (jak modlić się i żyć życiem nadprzyrodzonem). Nabożeństwa (pogłębienie życia religijnego przez liturgję). Egzorty (różnica i cechy egzort dla uczniów klas wyższych i niższych). Wykorzystanie duszpasterskie spowiedzi i Komunji św. Rekolekcje. Pielgrzymki szkolne. Budzenie powołań kapłańskich. Wartość kultu Marji i Świętych. Sodalicje. Lektura religijna dla młodzieży.

Godzin 7. Prelegent — Ksiądz Józef Winkowski, profesor Państwowego Gimnazjum w Zakopanem.

9. **Osoba wychowawcy.** Indywidualność wychowawcy. Stosunek katechety do wychowanka, bezpośredni wpływ wychowawczy (rozmowy w cztery oczy; życzliwość i zaufanie jako czynniki wychowawcze); opieka materjalna i duchowa.

Godzin 4. Prelegent Ks. Kanonik Józef Rokoszny, wizytator Seminarjów nauczycielskich.

Ks. Antoni Ciepliński,
Naczelny Wizytator Nauki Religji.

Warszawa, dnia 21 maja 1924.

Mieszkania dla słuchaczów będą przygotowane w Seminarjum Duchownem, konwikcie akademickim i gimnazjum państwowem. Każdy z uczestników winien zabrać ze sobą kołdrę, poduszkę, prześcieradło, ręcznik.

Zgłoszenia na kurs przyjmuje do 25 czerwca 1924 r., Naczelny Wizytator Nauki Religii (Ministerstwo W. R. i O. P. Bagatela 12), informacyj zaś w sprawie mieszkań i utrzymania udziela ks. Kazimierz Gostyński, Dyrektor Państwowego Męskiego Gimnazjum im. Hetmana Jana Zamoyskiego w Lublinie (ulica Ogrodowa l. 10).

Nadesłano do Redakcji:

Ks. Franciszek Bączkowicz: Z. M. Dr. Teologji i Prawa kanonicznego: **Prawo Kanoniczne.** Podręcznik dla duchowieństwa.

Tom I. wielka ósemka. Str. XIV i 668 — Kraków — Kleparz 1923.

Tom II. w. ósemka. Str. XVIII i 602. Kraków, Kleparz 1924. Nakładem Księży misjonarzy.

Z wydawnictw księgarni św. Wojciecha. Poznań:

„Dla wszystkich“: Nr. 53. Walczące widma Mieczysław Jarosławski. Str. 122; Nr. 55. Legendy żołnierskie: Ewa Szelburg — Ostrowska. Str. 66; Nr. 54. Skuteczne wody — Pokolei — str. 67; Nr. 56. Wyprawa na żubry. Plama. Str. 63; Nr. 58. Nehemi-Reb Icek str. 58: Kajetana Kraszewskiego.

Ks. Dr. Paweł Keppler, biskup rottenburski: **Homilje i kazania.** Tłum. Adam Kuleszo str. 254.

Ks. Józef Archutowski: Jezusa Chrystusa kazania na górze, str. 127. — **Sprawy biblijne,** Nr. III IV.

Ks. Dr. Piotr Stach: Wypędzenie przekupniów z świątyni. Str. 96. Sprawę biblijne Nr. V VI.

Z wydawnictw Książnicy Polskiej — Lwów:

Ks. Dr. Stefan Szydelski — Ks. Dr. Kazimierz Thullié: Dzieje objawienia Bożego w Starym Testamencie, str. 156. **Dzieje objawienia Bożego w Nowym Testamencie.** Część I, str. 144.

Ks. Jan Gralewski: Nauczanie religji rz. katolickiej w oddziale 1, 2, 3, 4 szkół powszechnych niżej zorganizowanych i w kl. drugiej (Cz. I) oraz w klasie trzeciej (Cz. II) szkół powszechnych wyżej zorganizowanych.

Ks. Jan Gralewski: Pan Jezus w duszy dziecka. Część I i II.

Z wydawnictw Księgarni Herdera — Bryzgowja. **Des wissenschaftlichen Socialismus Irrgang und Ende,** von **Heinrich Pesch.** S. J. W. ósemska str. 70.

Römische Sonntagsmessbuch von **A. Schott.** O. S. B. str. 560. — **Beuroner Kunst** von **J. Kreitmayer,** S. J. W. ósemka str. 170.

Ks. Józef Makłowicz: Nauka wiary i obyczajów, dla niższych oddziałów szkół powszechnych. Wyd. II. Kołomyja 1923. str. 160.

Ks. Józef Makłowicz: Mały katechizm, wyjęty i „Nauki wiary i obyczajów“ i Pacierz zatwierdzony przez Kom-Episkopatu Polskiego str. 28.

Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

Prosimy uprzejmie P. T. Prenumeratorów o bezwarunkowe i jak najrychlejsze uiszczenie zaległej prenumeraty za I półrocze, która, przypomnieć należy, wynosi 2·5, pomnożone przez mnożnik księgarski (1,500.000).

Zjazd delegatów Kół diecezjalnych, odbyty w Warszawie 27 kwietnia 1924 r., uchwalił, że 1) prenumerata za II półrocze wynosi 6 złotych, 2) każdy członek Towarzystwa obowiązany jest do prenumerowania czasopisma.

Regularne wychodzenie „Miesięcznika" zależy tylko i wyłącznie od również regularnego uiszczania prenumeraty.

Za pozwoleniem władzy duchownej.

Redaktor: *Ks. Prof. Dr. Zygmunt Bielawski.*

Z drukarni L. Wiśniewskiego — Lwów, ulica Ossolińskich l. 16.